NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 12·50. Półrocznie kor. 25·—. Rocznie kor. 50·—. Do Niemiec: Kwartalnie 13 kor. 25 hal. Półrocznie 26 kor. 50 hal. Rocznie 53 kor. — hal. z przesyłką pocztową. W Ameryce: Kwartalnie 13 kor. 80 hal. Półrocznie 27 kor. 60 hal. Rocznie 55 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 60 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 84 halerzy, za wiersz jednoszpaltowy nonparellowy 1·20 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 2.

Numer pojedynczy 1 koronę.

Rok XV. | Kraków, 7 grudnia 1918. | Nr. 48

Uroczystość listopadowa na Wawelu.



Przedstawiciele władz i wojskowości biorący udział w Mszy polowej.

Uroczystość listopadowa na Wawelu.

W prześlicznym dziedzińcu arkadowym na Wawelu po raz pierwszy od chwili oswobodzenia Polski, w tych starych, historycznych murach królewskiego zamku odbyła się 29 listopada uroczystość ku czci bohaterów powstania listopadowego. Krużganki napełniły się tysiącami publiczności i młodzieży szkolnej obu płci, patrzącej na odbywającą się na dziedzińcu uroczystość, która każde serce



Z bohaterskich dni Lwowa: Kapitan Beruta (M. Spiechowicz, komendant obrony Lwowa.

polskie głęboko wzruszyła. Na tle południowej ściany dziedzińca ustawiono ołtarz polowy. Na ścianie widniał obraz Matki Boskiej, na ołtarzu cudowny Pan Jezus z Wawelu. Obok ołtarza ustawiono flagi



Uroczystość listopadowa na Wawelu: Ks. biskup Nowak celebruje Mszę polową na dziedzińcu Wawelu (Fot. Karaś)

narodowe wśród jedliny. Cichą Mszę św. odprawił ks. biskup Nowak. Wprost ołtarza na ustawionych ławkach zajęli miejsca rektor Uniwersytetu ks. dr. Sieniatycki i profesorowie Uniwersytetu, generalicya, wśród której zauważyliśmy generała Gołogórskiego, Ziemskiego, Madziarę, Fuglewicza, generała dra Zapałowicza, prezydent miesta Federowicz, wiceprezydent Rolle z radcami miejskimi, naczelnik Wydziału wojskowego P. K. L. Wł. Tetmajer, komisarz pow. Biesiadecki, przedstawiciele sądownictwa, władz i urzędów państwowych i inni. Z obu stron ołtarza zasiedli weterani z r. 1863 i stanęły delegacye młodzieży szkół średnich ze sztandarami. Resztę dziedzińca zajął korpus oficerski, nader licznie przybyły, w tyle zaś ustawiła się kompania honorowa drugiego pułku piechoty pod komendą kapitana Grabowskiego. Kompania honorowa podczas Ewangelii św. dobyła szabli wedle dawnej polskiej tradycyi rycerskiej. Podczas Mszy św. śpiewał ustawiony na galeryi chór oficerski.

Po Mszy św. ks. biskup Nowak w infule i z pastorałem w ręku wygłosił do wojska polskiego pod-



Uroczystość listopadowa na Wawelu: Wojsko i publiczność biorąca udział w uroczystej Mszy polowej. (Fot. Karaś)

niosłe i patryotyczne przemówienie, wskazując na sprawiedliwość Bożą, która pozwoliła nam doczekać łaski Wolności i Zjednoczenia. Dostojny mowca z naciskiem podniósł, że oto teraz podobnie jak za dawnej wolnej Rzeczypospolitej wojsko podczas Ewangelii św. dobyło miecza na znak, że bronić gotowe Wiary św. Oddał w końcu cześć bohaterom, którzy w latach niewoli życie i mienie składali w ofierze na ołtarzu Ojczyzny, walcząc i umierając za Jej wolność.

Generał Gołogórski wygłosił następnie przed frontem krótką, gorącą przemowę do wojska, podnosząc, że jeszcze nie czas na wypoczynek, bo granice Polski zagrożone. Złożył hołd pamięci bohaterów powstania listopadowego i zakończył okrzykiem: „Niech żyje niepodległa, zjednoczona Polska!“ Chór oficerski zaintonował „Rotę“, tysiące uczestników podjęły strofy pieśni, poczem wojsko i publiczność jęły opuszczać dziedziniec arkadowy.

Uroczystość, która na długo zostanie w pamięci uczestników, zakończyła defilada wojska przed generalicą na zewnętrznym dziedzińcu.

Z bohaterskich dni Lwowa.

Obrona Lwowa stanowić będzie niezapomnianą kartę w historyi tego grodu kresowego i całej Polski. Przebieg tych zapasów jest najlepszem świadectwem, że Polacy nie chcieli wojny z Rusinami, że wszystko czynili, aby spór załatwić ugodowo i dlatego właśnie zostali zaskoczeni podstępnym zamachem Rusinów, którzy, jak zresztą wszędzie, prowadzili układy dlatego tylko, aby zyskać na czasie i zerwali je w dogodnej dla siebie chwili. Tak stało się i we Lwowie. Jeden z pierwszych obrońców Lwowa tak opisuje zamach Rusinów i pierwszą organizacyę obrony ze strony Polaków:

Ranek pamiętnego piątku 1. listopada był nadzwyczaj przygnębiający. Zewsząd dochodzą głosy o zajęciu Lwowa przez Ukraińców i rozbrojeniu wszystkich żołnierzy nie-Ukraińców. Spieszymy więc na swoją zbiórkę i maszerujemy do oznaczonej nam kwatery. Zastajemy tam już kapitana Tatar-Trześniewskiego, ppor. Feldsteina i ppor. Edwarda Swistelnickiego z armii Dowbór Muśnickiego z kilku żołnierzami. Powitano nas entuzyastycznie, jako pierwszą pomoc. Razem więc załoga nasza liczyła siedmiu oficerów i trzydziestu ludzi. Żołnierze, uzbrojeni częściowo w karabiny rosyjskie, częściowo w Werndle, amunicyi zaś każdy miał najwyżej po dziesięć sztuk. Uzbrojenie to zdobyli w nocy z czwartku na piątek na rozbrojonym posterunku żandarmeryi za grodecką rogatką.

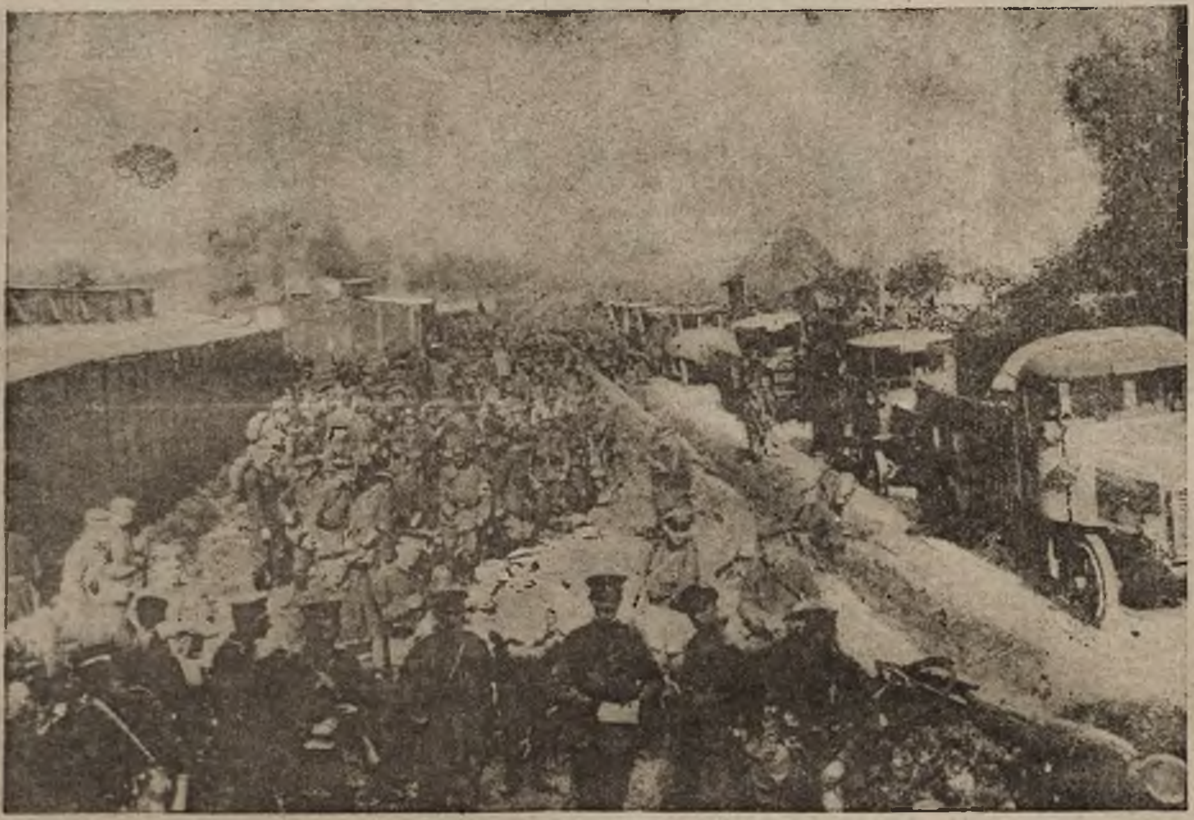
Lwów cały zajęty. Jedyna nasza reduta, to szkoła Sienkiewicza z kilku tak licho uzbrojonymi żołnierzami. Prawie odcięci, nie wiemy, co dalej robić. Aż tu niespodzianie inicyatywę podają nam sami Ukraińcy. Oto około godziny dziesiątej przed południem tego samego dnia nadjeżdża pod szkołę ukraiński samochód z obsadą piętnastu ludzi i jednego karabinu maszynowego i rozpoczynają silnym ogniem ostrzeliwanie szkoły, z żądaniem poddania się. W odpowiedzi na to udaje się podporucznik Pigułeczka z własnej inicyatywy z trzema ludźmi na strych szkoły, skąd trzema celnemi salwami rani ciężko trzech Ukraińców, reszta zaś w popłochu ucieka. Bezzwłocznie zrobiono wyprawę na wojskowy magazyn za grodecką rogatką, skąd zabrano trochę mundurów, broni, amunicyi i żywności.

Odparcie ataku ukraińskiego i zdobycie owego magazynu dodały otuchy naszym małym ochotnikom. Samodzielnymi wypadami oczyszczają dzielnicę grodecką z Ukraińców. W wypadach tych największy udział brali oficerowie: Switelnicki, Pigułeczka i Wydrzyński. Oni to w trójkę, bez pomocy żołnierzy, oczyścili ulice Sadownicką, Pełną, Bilińskich, Leona Sapiehy i Szeptyckich, opanowawszy je zupełnie. Patrole, złożone z chłopaczków od 12 do 17 lat przeważnie, rozbrajają patrole ukraińskie, odbierają automobile i wozy z bronią i żywnością.

W pamiętny wieczór piątkowy wyrusza kap. Tatar Trześniowski z ppor. Feldsteinem i ppor. Milickim w kierunku Rzęsny Polskiej przebija się przez linię ukraińską dociera do miejsca, odbierając stamtąd trzy armaty, kilkanaście sztuk amunicyi armatniej i duży magazyn mundurowy. Komendę szkoły obejmuje ppor. Pigułeczka, w szkole pozostaje znowu tylko około 15 ludzi. Jednak liczba ochotników stale wzrasta. Liczymy już ludzi na dziesiątki, obsadzając okna szkoły w celu silnej obrony. Każdy walczy z całą świadomością, że lepiej oddać życie, aniżeli nasz ukochany Lwów. W takich to ciężkich warunkach obejmuje komendę



Z bohaterskich dni Lwowa: Okop reduty Bema w ulicy tejże nazwy.



Powrót z Zachodu: Wojska niemieckie w przednich stanowiskach pozycye te zwijają się do odwrotu.



Z bohaterskich dni Lwowa: W czasie zawieszenia broni pod Dyrekcyą kolejową. (Z prawej Ukraińcy, z lewej Polacy).

nad tą garstką dzieci kap. Leg. Pieracki i kap. Boruta Spiechowicz. Atak na dworzec oddaje jako łup Polakom duży magazyn broni i amunicyi, dwa samochody ciężarowe, karabin maszynowy i ogromny zapas żywności.

Taki był pierwszy okres walki. Organizacya obrony Lwowa wzrastała z każdą godziną, a jej obrońcy stawali się regularną armią. W pamięci każdego, nawet dziecka, utkwi nazwisko kapitana Boruty-Spiechowicza, który tyle zasługi położył przy organizacyi obrony Lwowa.

Hołd Paryża dla Clemenceua.

Dzień 11 ty listopada, dzień wyzwolenia z pod jarzma wojny, a dla Francyi dzień niebywałego tryumfu, wszedł nad Paryżem cicho. spokojnie. bez zewnętrznych oznak publicznej manifestacyi. Zrana każdy udał się do swych zajęć.

Lecz oto zagrzmiały działa. 1200 strzałów dano dnia tego nad miastem. Publiczność gromadzić się zaczęła dokoła parlamentu, tłumy rosły i wnet powstała zwarta masa z oczyma, zwróconemi ku sali obrad, z okrzykami, które tworzyły akompaniament dla sceny rozgrywającej się w sali posiedzeń.

— Piękna muzyka! — szepnął Clemenceau, przerywając na chwilę czytanie.

Przed odczytaniem jeszcze tekstu, po uciszeniu oklasków, Clemenceau rzekł:

— Panowie! Jedna jest tylko odpowiedź na taki nadmierny zaprawdę hołd ze strony przedstawicielstwa narodu, to przyrzeczenie, jakie musimy tu sobie wszyscy złożyć, że działać będziemy z całego serca, ze wszystkich sił swoich dla dobra publicznego.

W mowie, którą następnie wygłosił, zawarł znamienne zdanie, które już dziś nabralo rozgłosu, choć jest tylko starą prawdą:

— Trzeba być humanitarnym, lecz przedewszystkiem trzeba być Francuzem.

Po ustąpieniu z trybuny premiera, zabrał głos prezes Izby Deschanel, wygłaszając mowę. o której piszą dzienniki, że była „piękną jak hymn antyczny". Mowa ta była pozdrowieniem, zwróconem do Alzacyi i Lotaryngii, wspomnieniem bolesnej klęski z roku 1871, hołdem, złożonym tym, którzy prze 47 lat nie zwątpili, nie zaniechali protestu i doprowadzili do dzisiejszego zadośćuczynienia.

Na następnem posiedzeniu uchwalono tekst hołdu, który ma upamiętnić chwilę obecną a wnioskowi temu nadano moc ustawy. Tekst zredagowany z po-

Przeciwko temu wystąpiły władze poszczególnych księstw niemieckich, opowiadając się stanowczo przeciw tak zwanej dyktaturze Berlina. Południowe prowincye państwa z Bawaryą na czele zagroziły wprost odłączeniem się od Rzeszy niemieckiej i utworzeniem samodzielnego państwa, którego główną stolicą zostałby Frakfurt. Na czele tego ruchu separatystycznego stanął prezydent ministrów bawarskich Kurt Eisner.

Pragnąc ostatecznie obalić rząd berliński, Eisner rozpoczął gwałtowną agitacyę przeciwko ministrowi spraw zagranicznych Salfowi, zarzucając mu. że jest przedstawicielem dawnego kapitalistycznego sposobu rządzenia i jako człowiek skompromitowany przez udział w dawnym rządzie powinien ustąpić. Wszyscy urzędnicy berlińskiego ministerstwa spraw zagranicznych zsolidaryzowali się z dr. Solfem tak, że w razie jego ustąpienia cały urząd ministerstwa potrzeba będzie na nowo organizować.

Rady żołnierskie stanęły nadto w silnem przeciwieństwie do rad robotniczych. Powracające z zachodu wojska, występują bardzo ostro przeciw socyalistycznym radom robotniczym, co doprowadza często do ostrych zatargów. Z Lenne donoszą, że przechodzące tamtędy oddziały piątej armii niemieckiej rozpędziły radę robotniczo-żołnierską. Czer-



Hołd Paryża dla Clemenceau: Premier francuski na froncie zachodnim



O przyszłość Niemiec: Automobil czerwonej gwardyi na ulicach Berlina

Była to scena historyczna, pamiętna dla Francyi.

Nie dziw, że w tym dniu tryumfu, który daje Francyi rękojmię całości i niezawisłości, wezbrana fala uniesienia zwróciła się ku temu, który był niezaprzeczenie sprężyną i duszą obrony narodowej. Stary Jerzy Clemenceau doczekał narodowego hołdu, bo gdyby nie jego energia, rozumna surowość i wiara niezłomna, gdyby nie jego patryotyzm, który kazał mu wznieść się ponad partyjne małostki i własne nawet uprzedzenia, pomoc Ameryki przyszłaby zapóźno i dzisiejszy trymf mógłby wcale nie przyjść do skutku.

Skoro więc wszedł na salę, wszyscy posłowie powstali, a prócz oklasków i okrzyków na jego cześć, postawy i gesta obecnych wyrażały jakby poryw i chęć ogarnięcia go uściskiem. Długo nie mógł premier przyjść do słowa z powodu owacyjnej burzy, długo walczyć musiał z własnem wzruszeniem, które wyciskało mu łzy, choć je próbował zataić. Wreszcie opanował się i czytać począł pewnym, spokojnym głosem poszczególne artykuły zawieszenia broni — a wtedy czy to przypadkowo, czy przez umyślnie zaaranżowane przygotowania, grzmieć poczęły działa, jedne po drugich, w ten sposób, że każdy odczytany artykuł podkreślony został grzmiącem echem wystrzału.

ważną, archaiczną niemal prostotą brzmi, jak następuje:

Artykuł I.

Wojska i ich wodzowie
Rząd Rzeczypospolitej
Obywatel Jerzy Clemenceau
prezes Izby i minister wojny
Marszałek Foch, generalissimus wojsk sprzymierzonych
Zasłużyli się wielce ojczyźnie.

Artykuł II

Tekst niniejszej ustawy ma być wyryty dla utrwalenia go we wszystkich merostwach i we wszystkich szkołach Rzeczypospolitej.

Wniosek uchwalono 427 głosami przeciw jednemu.

O przyszłość Niemiec.

Rewolucya niemiecka zrzuciła wprawdzie z tronów królów i książąt niemieckich nie potrafiła jednak dotychczas stworzyć w kraju jednolitej władzy, któraby umiała kształtować nowe Niemcy. Rząd berliński, który składa się przeważnie z berlińskich socyalistów a więc jest właściwie władzą dzielnicową, pragnie rozciągnąć swój wpływ na całe Niemcy.

wony sztandar zerwano z gmachu komendy okręgowej i wśród radosnych okrzyków mieszkańców spalono. Wywieszono natomiast pruską flagę służbową. Członkowie rady sprowadzili posiłki z Remscheld, które chwilowo opanowały z powrotem gmach komendy. Wojsko uderzyło na sprowadzoną czerwoną gwardyę i w całości wzięło ją do niewoli. Dzięki pośrednictwu komendanta przechodzących wojsk przyszło wkońcu do ugody, na podstawie której radę robotniczą rozwiązano.

Podobne zajście miało miejsce także w Kossel, gdzie oficerowie usiłowali zerwać czerwone sztandary, wywieszone na łuku powitalnym, zbudowanym dla powracających wojsk. Przyszło do starcia z czerwoną gwardyą, które skończyło się zabiciem jednego z oficerów.

Rada komisarzy ludowych, ulegając naciskowi powszechnemu, postanowiła wreszcie rozpisać wybory do konstytuanty. Ostateczne załatwienie tej sprawy uzależniono od orzeczenia zgromadzenia państwowego rad robotniczych, oznacza zwycięstwo umiarkowanej większości socyalistycznej. Nie ulega wątpliwości, że konferencya państwowa, w której większość mają umiarkowani, oświadczy się za konstytuantą.

Adam Wiaryga-Minieski.

JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

20

Goldbaumównie ognie buchnęły nagle do twarzy. Nazwisko nieubłaganego „oberlajtnanta" było jej dobrze znanem. Ów Blumenkranz był jej bliskim krewnym.

— To i jak proszę pana Legy-jonisty idzie się do tego garnizonspytala?

Tadeusz objaśnił go dokładnie i nawet oboje z Rózią podprowadzili go kawałek drogi.

— Tędy to już pójdzie pan prosto...

— Bóg zapłać... Dziękuję i panu i pani.

— Niema za co. Dowidzenia.

Dowgird podał mu rękę, którą żołnierz uścisnął skwapliwie lecz trochę nieśmiało.

Tadeusz i Rózia szli długą chwilę milcząc.

— Wiesz ty — szepnęła wreszcie dziewczyna jakimś zdławionym głosem — że ten porucznik Blumenkranz, o którym on wspominał, to mój krewny?!...

Tadek spojrzał na nią zdziwiony.

— To i cóż? Czyś ty temu winna? Miałabyś też jeszcze za wszystkich krewnych, wujków, kuzynów i ciocie odpowiadać!..

Rózia patrzyła przed siebie. Brwi jej zsunęły się, oczy gorzały.

— To się tak mówi... Nic nie winna. A jednak... Ta wina cięży. Tadku! wiesz, ja myślę, żeby to wszystko zmazać zamało jest kochać Polskę, zamało nawet pracować dla niej... Powinno się umrzeć dla niej!... A ja? a ja — co robię?!... Nic!... — z głosu dziewczyny biła moc przekonania, granicząca z egzeltacyą.

Prawem kontrastu, prawem reakcyi ta istota, wzrosła w środowisku przepojonem ubóstwianiem zysku za wszelką cenę, obojętnem lub nawet niechętnem polskości — wytworzyła sobie świat zupełnie odrębny. Z książek, z rozmów z takimi ludźmi jak Borowiccy, Ożarska, Tadek Dowgird, z własnych rozmyślań zresztą zbudowała sobie własny gmach wierzeń i pragnień. A w tym gmachu panowały wszystkie wygnane z koła jej rodziny ideały. Królowała w nim Polska, taka, jaka Rózia nauczyła się kochać z utworów największych poetów polskich. Ogrzewał go, rozpalał gorący temperament, właściwy namiętnym naturom wschodnim. Rózia nie była naturą stworzoną do połowiczności, do kompromisów a zmuszona żyć w ustawicznem kłamstwie — cierpiała bardzo i zacinała się w sobie.

Goldbaum, który nieraz z pobłażliwym uśmiechem mówił, że jego córka ma „małe zajączki" w głowie, nie przypuszczał nawet przez chwilę, żeby niebezpieczeństwo mogło być aż tak groźne, żeby jego dziecko mogło odejść od niego duchem tak daleko.

Tadek ujął rękę dziewczyny w swoje obie krzepkie dłonie, ogarnął ją w długim, mocnym uścisku.

Znał dobrze Rózię, że nie należy do tych kobiet, u których cały zapał wyładowuje się w słowach, we wzniosłych frazesach. Wiedział, że nie należy nietylko do gadatliwych, ale nawet zdradza skłonność do małomówności, że raczej powie zamało niż zawiele. Musiało nią więc coś do głębi zatargać, jeżeli uczucia swoje ujmowała w słowa, tchnące tak namiętnem wzburzeniem. Poraz pierwszy dopiero może zrozumiał w całej pełni codzienną, cichą tragedyę jej życia, przekleństwo rodu Ahaswera. On, który walk takich, takich rozterek nie zaznał nigdy... Śmiało i prosto snuł dalej nić swej tradycyi rodzinnej i narodowej, conajwyżej nowe wplatając w nią barwy. Jeżeli zaś różnił się niekiedy ideowo z matką — to tylko w szczegółach. Jedynie co do dróg — nigdy co do celów.

A ona... z jakiegoż trzęsawiska musiała ratować swoją duszę uczciwej, szlachetnej kobiety i gorąco kraj kochającej Polki. Ona... córka lichwiarza Goldbauma.

Wezbrało mu serce ogromnem współczuciem, tkliwością bez granic. Zdało mu się, że nigdy jeszcze Rózia nie była mu bliższą i droższą niż w tej chwili.

O! gdyby mógł już teraz odrazu wyrwać ją z tego otoczenia, w którem jej tak źle i obco. Już usta otwierał, aby powiedzieć:

— Dziewczyno moja! Zdecyduj się już raz na krok stanowczy. Rzuć dom i chodź ze mną drogą, którąś sama sobie wybrała.

Ale nie wyrzekł tych słów. Rozsądek i troskliwość o Rózię powstrzymały go. Czyż miał prawo teraz, sam niepewny jutra, popychać ją tak młodą i niedoświadczoną, nieprzygotowaną do samodzielnego życia, aby szła błąkać się naoślep wśród zawieruchy wojennej, cierpieć może głód i nędzę.

Żeby to matka zechciała zaopiekować się nią... Ale o tem ani myśleć. Nieugięta jest w swojem uprzedzeniu. Nie chce nawet słuchać o Goldbaumównie.

Bez żadnych więc praktycznych rad i wskazań prosił tylko ciepło, serdecznie:

— Nie dręcz się, dziecino. Nie gorączkuj, nie przesadzaj, nie wmawiaj w siebie, że to ty właśnie masz dźwigać na sobie odpowiedzialność za całe wieki pokolenia. Tyś w sumieniu swojem spokojna. A na czyny czas przyjdzie.

I mówił dalej, że gdy już wojna skończy się, to razem pracować będą i walczyć o lepsze jutro... Razem na zawsze...

Nie mówił „jeśli wrócę" ale „jak wrócę", bo i nie chciał jej zasmucać i w tym momencie wierzył niezachwianie, że nie utonie w morzu krwi, że powróci...

— Bez ciebie nie rozumiem życia. Przez te dwa dni tak bardzo tęskniłem za tobą!

— A cóż dopiero ja?... — szepnęła. — Tobie tam u krewnych było pewnie dobrze i przyjemnie..

— Owszem, nawet bardzo przyjemnie — przyznał — i gdyby nie ty, tobym mi się ruszać stamtąd nie chciało. Wuj jest jednym z najrozumniejszych ludzi jakich znam i zachował zupełnie młodzieńczą świeżość umysłu. Wujenka dobra, zacna, szczera kobieta — taka przytem, jak to mówią, „prosto z mostu". Bajeczne ma swoje własne określenia i przysłowia, a jeszcze lepsze ciastka i konfitury. Objadłem się, opiłem rozmaitych dobrych rzeczy, pogadałem z wujem a z kuzyneczką do spółki starałem się o ile możności przewrócić cały dom do góry nogami.

W Rózi ta wzmianka o kuzyneczce zbudziła odrazu kobietę zazdrosną o ukochanego.

— Ładna ta twoja kuzynka? — zapytała niby obojętnym tonem — sympatyczna?

— Bardzo ładna i bardzo sympatyczna. Istny hajduczek z czupryną jasną, która jej spada wiecznie na oczy, z rozdętemi chrapami jeździ konno, strzela z flobertu. Z braćmi wybierała się na wojnę. Żywa jak iskra, wścibska jak już nie wiem co i strasznie milusia.. Melancholika mogłaby rozruszać.

— A... a ile ma lat?

— Trzynaście.

Rózia odetchnęła i o mało co nie roześmiała się głośno sama ze siebie.

— Jechałem tam wcale nie w najlepszem usposobieniu, ale wracałem rzeźwiejszy. Jak im opowiedziałem, co się to dzieje w tych naszych oddziałach, które miały być przecież podwaliną wojska polskiego, to Zocha zacisnęła piąstki i zawołała: „Chciałam koniecznie iść na wojnę z Moskalami, ale teraz to doprawdy nie wiem, czy nie poczekać aż będzie druga wojna z Prusakami!" a wujenka machnęła ręką i po swojemu rąbnęła: „Ja odrazu mówiłam, że taki ten kusy, jak i ten bez ogona, ale to jeszcze nie trzeba rozpaczać, bo z wojną to tak jak z grą w karty... Nigdy nie wiadomo, jak się skończy. Można być na wojnie leśniczym, a po wojnie niczem"...

— Wspaniała kobieta musi być ta twoja wujenka! — wtrąciła Rózia, która miała zwyczaj słuchać cierpliwie i rzadka tylko przerywać opowiadającemu jakąś uwagą.

— Skończony typ w swoim rodzaju. Pragnąłbym bardzo, żebyście się poznały... A wuj, wiesz co powiedział? Niby nic prawie, a jednak dużo... Milczał długo zamyślony, potem położył mi rękę na ramieniu, popatrzył głęboko w oczy i rzekł: „No, mój chłopcze, powiesz może, że ze mnie stary romantyk. A to nic. Przypomnę ci jeden stary wiersz. Zastanów się nad nim, bo wart tego". I zacytował:

— Cóż to za wiersz? — zapytała Rózia bardzo zaciekawiona — nie pamiętasz go?

— Owszem, pamiętam. Posłuchaj... Trzeba w nim zmienić jedno tylko słowo, żeby go zastosować zupełnie do obecnej chwili:

„Więc ma zginąć naród wojowników
Nie przyjdąż mu na pomoc żadnych ludów
[miecze?
Wiadomo, co wyrzekł dumny król Anglików,
Lecz jeszcze nie wiadomo, co Pan Bóg
[wyrzecze!"...

— Cudne słowa — szepnęła dziewczyna — mądre, głębokie i... prorocze. Ja wierzę mocno w to, że są chwile, w których prawdziwi poeci mają jasnowidzenia...

— Tak sądzisz? I mnie jakoś jaśniej na duchu zrobiło się. I ja wierzę, że to, co nie zginęło powstanie z naszej krwi. Ale przyznam ci się, bo cóż będę ukrywał przed tobą, że przychodzą na mnie chwile strasznego zwątpienia. Wróg ze Wschodu i wróg z Zachodu... Moskal i Krzyżak. A my cóż mamy przeciw nim? Gołe ręce!... rozterki wewnętrzne, intrygi panów „wielkich" polityków i przeróżne oryentacye! Czasem przyszłość nasza, przyszłość całej Polski wydaje mi się tak, jak to niebo nad nami — wskazał ręką na zaciągnięte czarnemi chmurami bezgwiezdne, bezksiężycowe grudniowe niebo — równie ciemna, posępna, nieprzenikniona...

— Patrz, Tadziu — powiedziała cicho dziewczyna — to niebo nie jest tak ciemne i posępne jak ci się zdaje. Widzisz tam nad kościołem pokazała się gwiazda...

Rzeczywiście przez czarną, ponurą oponę chmur przebiła się jedna... samotna gwiazda. Błyszczała na ciemnym firmamencie jak to światełko radosne, upragnione, które wędrownikom w noc burzliwą wskazuje drogę do ciepłego, zacisznego schronienia.

Zegary miejskie wybiły godzinę jedynastą. Na wieży kościelnej ozwał się hejnał. Rozsypał się perłami tonów, w nocnem powietrzu zawisł nad sennem miastem opiekuńczem skrzydłem, rozśpiewał się nutą starą znaną a rzeźwą, zadzwonił hymnem krótkim, radosnym, rozpachniał tę posępną noc zimową kwieciem wiecznie żywem, kołysał niby do snów a jednak budził, marzył coś i przypominał.

— — — — — — — — — —

Rózia uprzedziła w domu, że pójdzie do teatru z Wandą Borowicką, więc gdy wróciła wszyscy spali już. Nikt jej nie oczekiwał, nikt się nie niepokoił. Cichutko, na palcach przesunęła się obok sypialni rodzicielskiej i skierowała się do swego pokoju przez pokoik, w którym sypiał Poldek. Chłopak leżał w łóżku i czytał książkę. Tak był zajęty, że nawet nie zwrócił uwagi na wejście siostry.

Oczy mu błyszczały, policzki i duże odstające uszy były rozogniony.

— Nie spisz, Poldziu, jeszcze? — rzekła Rózia. — Znowu będzie jutro awantura o to... Co czytasz? Sienkiewicza?

Poldek odmruknął coś niewyraźnie i przewrócił kartkę. Siostra podeszła bliżej i przeczytała tytuł. Przekonała się, że książka pochłaniana przez brata z takim widocznym zapałem, jest sensacyjną, kryminalną powieścią, tłomaczoną z niemieckiego. Tytułowa rycina przedstawiała dwóch zamaskowanych ludzi, otwierających przy świetle latarki kasę żelazną...

— Po co ty czytasz takie głupstwa? — szarpnęła chłopca lekko za ramię — to są przecież brednie i szkodliwe nawet...

— Daj mi spokój! to bardzo zajmujące... — odburknął gimnazyalista — właśnie mają okradać bank... a policya jest już na ich tropie...

— Rzuć to — rzekła proszącym tonem — dam ci inną książkę bardzo ciekawą.

Poldek oderwał na chwilę wzrok od kart kryminalnego powieścidła.

— A jaką?

— Kaczkowskiego: „Olbrachtowi rycerze".

Chłopiec namyślał się przez chwilę, potem machnął ręką.

— O! to także ciekawe... Muszę skończyć. A z tych książek o polskich rycerzach to się ojciec tylko wyśmiewa... Powiada, że ja i tak nigdy żadnym rycerzem nie będę, bo ja jestem przecież Goldbaum...

W głosie Poldka zadźwięczała jakaś nuta rozdrażnienia. Nie rzekł już nic więcej i znowu zagłębił się w czytaniu.

Rózia westchnęła cicho i odeszła. Z goryczą pomyślała, że i tutaj jest bezsilną... Nie posiada dość wpływu i mocy przekonywującej, aby zapalną, bujną wyobraźnię brata skierować na drogę właściwą. Autorytet ojca jest jednak silniejszym i chłopiec bezwiednie mu ulega.

— — — — — — — — — —

(Ciąg dalszy nastąpi).



Włosi w Tyrolu: Partya Dolomitów (Lip. b. pras.)

Włosi w Tyrolu.

Mapa Europy zaczyna się przekształcać, zanim jeszcze kongres pokojowy ustali nowe granice państw europejskich. Rządy państw koalicyjnych, prawem zwycięzcy, obejmują w posiadanie części krajów mocarstw centralnych, których pragnęły oddawna jako zaokrąglenia swego stanu posiadania. Austro-Węgry stanęły wobec rozkładu wszystkich sił państwowych, a korzystając z tego, sąsiedzi dzielą się ich obszarami.

Polityka włoska oddawna szła w tym kierunku, aby Austro-Węgry nietylko odciąć od Bałkanu, ale także odebrać wpływ na morze Adryatyckie. Kiedy przed laty wyłoniła się sprawa Albanii, Włosi pierwsi starali się wmieszać w zatarg w ten sposób, aby uprzedzając Austryę, obsadzić swoimi wojskami wybrzeża albańskie. Dążyli oni stale do tego, aby Tryest i Rjekę zamknąć od strony morza, odbierając im znaczenie portów handlowych i wojennych. Wtedy plan ten się nie udał.

Obecnie Włosi korzystając z położenia wojennego, zaczynają obsadzać cały teren, jaki dla zabezpieczenia swej przewagi chcą objąć swojem panowaniem. Już w roku 1914, kiedy miała się rozpocząć wojna światowa, Niemcy doradzały Austryi, aby neutralność Włoch okupiła odstąpieniem południowego Tyrolu. Szło wtedy o niewielką część czysto włoską, oraz o regulacyę granic Karyntyi, wszystko razem ofiara niewielka w stosunku do znacznych korzyści. Układy wówczas się rozbiły, w następstwie czego Włochy stanęły w szeregu walczących przeciw Austryi.

Obecnie w posiadanie włoskie dostał się nietylko cały Tyrol, ale nadto część Karyntyi, Tryest, Rjeka i prawie całe pobrzeże Dalmatyńskie. Trzy czwarte Tyrolu ogłosili Włosi jako przynależne do państwa włoskiego, nie licząc się bynajmniej z tem, że zagarniają znaczną część niemiecką Tyrolu, która w ten sposób będzie źródłem irredenty.

Równocześnie przez zajęcie Tryestu, popadli Włosi w zatarg z radą państwa południowo-słowiańskiego. Konflikt ten doprowadził prawie do formalnego wypowiedzenia wojny ze strony rady jugosłowiańskiej Włochom. W kierunku Tryestu i Rjeki wyruszyły oddziały wojsk słowiańskich, a zarazem zwrócono się do koalicyi z wezwaniem, aby nakazała Włochom przymusowy odwrót. Równocześnie Włosi wystąpili przeciwko południowym słowianom w ten sposób, że rozbroili Legię południowo-słowiańską, organizowaną we Włoszech.

Jak utrzymują pisma słowiańskie, Włosi chcą zabrać na stałe Tryest i Polę, zaś południowym słowianom pozostawić tylko Rjekę, ofiarując w zamian za Polę, jako port handlowo-wojenny Saloniki.

Podajemy szereg illustracyi przedstawiających cenniejsze miejscowości w Tyrolu, zajęte przez Włochów.



Miejscowość Lavarone, zdobywane kilkakrotnie przez Włochów.



Włosi w Tyrolu: Eisack kolo Bozen (Lip. b. pras.)

Zdobycze koalicyi w Niemczech.

Wprawdzie zawieszenie broni zostało już między Niemcami a koalicyą podpisane, nie znaczy to jednak aby wojna było już w zupełności ukończona. Zawieszenie broni może być w każdej chwili wypowiedziane, względnie po upływie terminu, do którego obowiązuje, nie odnowione, a wtedy wojna rozpocznie się na nowo. Jak pisma szwajcarskie donoszą, Francya pragnie ostatecznie upokorzyć Niemcy i dąży wszelkimi sposobami do tego, aby wojska gen. Focha mogły wkroczyć do Berlina. Tem się tłómaczy nieustępliwość koalicyi w sprawie warunków zawieszenia broni, o których złagodzenie Niemcy daremnie proszą od kilku dni. Ważnym momentem jest tu również sprawa, jak się ułożą wewnętrzne stosunki Niemiec. Ścierają się tam dwa prądy: umiarkowany, dążący do zwołania zgromadzenia narodowego, z łona którego powstałby rząd ludowy, reprezentujący większość narodu i radykalny, przeciwny zwołaniu zgromadzenia narodowego a proklamujący „dyktaturę proletaryatu", ti. dyktatorskie rządy rad robotniczo żołnierskich. Gdyby ten drugi prąd miał zwyciężyć i w Niemczech miały zapanować stosunki bolszewickie, to koalicya, jak to wyraźnie oświadczył Wilson, nie będzie wcale pertraktować z Niemcami. Jak donoszą ostatnie telegramy nawet Clemenceau, choć sam socyalista, oświadczył, że rad robotniczo żołnierskich nie uważa za uprawnioną reprezentacyę narodu



Włosi w Tyrolu: Miejscowość Ala, dawna granica Tyrolu. (Lip. b. pras.)

i z bolszewickimi Niemcami nie zawrze pokoju. Jest to nowe ultimatum koalicyi, z którem muszą się liczyć Niemcy, jeśli chcą uniknąć dalszej wojny, a ściśle mówiąc dalszego pogromu. Koalicya tymczasem zbiera owoce swego zwycięstwa.

Stosownie do umowy rozejmu wojska francuskie i angielskie zajmują powoli nie tylko całą Belgię, Alzacyę i Lotaryngię, ale także przeszły przez Ren, obsadzając trzy ważne punkty po drugiej stronie rzeki, mianowicie: Strasburg, Kolonię i Koblencyę. W ten sposób uzyskują trzy bramy wypadowe w głąb Niemiec, a zarazem Niemcy tracą ostateczną zaporę, która miała ich bronić przed inwazyą fransuską, mianowicie pozycyę strategiczną Renu.

Odwrót Niemiecki mimo iż odbywa się w bardzo przyspieszonem tempie, nie może jednak ogarnąć wszystkich materyałów i wojsk, jakie wycofać trzeba z dawnej linii bojowej. Ponieważ zaś terminy opróżnienia poszczególnych odcinków są ściśle oznaczone, a armia koalicyi tychże pilnie przestrzega, co dnia prawie dowiadujemy się o nowych zdobyczach francuskich i angielskich, które wpadają obficie w ręce posuwających się naprzód oddziałów.

Alzacya i Lotaryngia stały się już z powrotem częścią składową Francyi. W momencie kiedy Niemcy opuszczać mieli kraj, wybuchło przeciw nim powstanie, które tak bardzo zagroziło ich odwrotowi, że na gwałt sprowadzali oddziały francuskie, aby te ratowały położenie. Natomiast wojska koalicyi witała ludność bardzo uroczyście, co przyznają nawet pisma niemieckie, podając obszerne sprawozdania z przygotowań do tych uroczystości.

„Berl. Z. am M." opisuje bardzo obszernie wkroczenie wojsk francuskich do Alzacyi. Ani jeden niemiecki żołnierz nie stoi już na ziemi alzackiej. O godzinie dwunastej w południe zamknęła się baryera przy moście na Renie pod Kehl za niemieckimi żołnierzami. Równocześnie na wieżach kościelnych rozwinęły się trójkolorowe sztandary francuskie. Połączenie z lewym brzegiem Renu zostało przerwane. Dziesięć tysięcy Bretończyków wkroczyło do Monastyru i Strasburga jako załoga wojskowa.

Już we wtorek zjawiło się w mieście kilku wyższych oficerów żandarmeryi francuskiej celem przeprowadzenia rokowań o oddanie obiektów wojskowych. Wnet po ich przybyciu pojawił się po raz pierwszy na murach miasta plakat w języku francuskim. Po południu zaczęli napływać jeńcy alzaccy, którzy zostali zwolnieni przez Niemców. We środę obraz miasta znacznie się zmienił. Mundury niemieckie znikały stopniowo z ulic, zaś coraz częściej pokazywały się uniformy francuskie. W nocy przybyło 150 kwatermistrzów francuskich. Na domach poczęły się ukazywać pierwsze flagi francuskie. Na placu Klebera zaczęto budować bramę tryumfalną. Rano objęli władzę Francuzi. Jako pierwsze zarządzenie wprowadzili wypiekanie białego chleba. W najbliższych dniach spodziewany jest przyjazd prezydenta republiki francuskiej.

Wedle doniesienia „Journal des Debats" wejście Francuzów do Metzu odbyło się bardzo uroczyście. Już we wtorek wmaszerowały pierwsze oddziały armii gen. Petaina do twierdzy. Wszystkie dzwony w kościołach odezwały się, artylerya dawała ustawicznie salwy honorowe. Sześciuset lotników francuskich przelatywało nad miastem. Marszałek Petain w otoczeniu swego sztabu zatrzymał się przed pomnikiem gen. Neya, gdzie odbyła się defilada wojsk francuskich, prowadzonych przez gen. Mangina.



Zdobycze koalicyi w Niemczech: Widok ogólny Moguncyi. (Lip. b. pras.)



Zdobycze koalicyi w Niemczech: Miasto Koblencya i okolice. (Lip b pras)



Zdobycze koalicyi w Niemczech: Widok ogólny Kolonii. (Lip b. pras)

Strajk powszechny w Szwajcaryi.

Kraj wolnościowy jakim jest Szwajcarya, mimo iż proletaryat robotniczy ma wielki udział w rządach, z natury swego geograficznego położenia nie mógł pozostać obojętnym wobec przewrotów w ościennych państwach.

Prawie w tym samym czasie, kiedy rewolucya zwyciężyła w Niemczech, fala rewolucyjna ogarnęła Szwajcaryę. Bezpośrednią przyczyną była mobilizacya nowych powołań, co wywołało rozgoryczenie wśród sfer robotniczych. Komitet wykonawczy w Olten zarządził jako protest, bezrobocie ogólne, zacząwszy od dnia 12 listopada. Z uderzeniem godziny dwunastej w nocy stanęły koleje w całym kraju. Nazajutrz około 400.000 robotników i robotnic zaniechało pracy. Zgromadziwszy wojsko, rada związkowa postawiła 13 listopada komitetowi w Olten ultimatum, żądające natychmiastowego przerwania strejku.

W takich warunkach dalsza walka strejkowa groziła rozpętaniem wojny domowej. Do takiego prowadzenia walki komitet olteński nie miał mandatu, postanowiono więc narazie strejk przerwać. Rada związkowa przy pomocy siły zbrojnej szwajcarskiej starała się, aby życie społeczne nie zostało przez strejk rozluźnione.

Fred. M. Withe.

Szkarłatna orchidea.

Przekład J. S.

12

Stanął na drodze Angeli, kiedy wchodziła do oranżeryi i odezwał się szeptem:

— Moja najdroższa, znów mam dla ciebie robotę; chciałbym mianowicie, żebyś mnie przedstawiła sekretarzowi ministerstwa spraw zagranicznych, lordowi Rashburnowi Czy to możliwe? Angela zgodziła się chętnie. Lord był wielkim przyjacielem kobiet, który nietylko podziwiał dojrzałą urodę pani domu, ale i młodość cudną panny Lynn. Mimo to musiała użyć całej wymowy, nim ten dostoinik raczył zgodzić się na poznanie podwładnego chana, gdyż zasadniczo nie lubił znajomości egzotycznych.

— Pięć minut mu poświęcę! — ustąpił namowom Angeli. — Gdzież jest ten protegowany pani? Spodziewam się, że mówi trochę po angielsku.

Harold, który tymczasem podszedł bliżej, skłonił się głęboko.

— Jestem Anglikiem, milordzie! — odezwał się uprzejmie. — Wybaczy pan moją śmiałość, ale przedtem słyszałem, jak pan mówił, że jest pan przyjacielem dobrych powieści i w innych warunkach samby pan książki pisał. Czy wolnoby mi było opowiedzieć panu zarys zajmującej powieści?

Lord bystro spojrzał na mówiącego. Domyślał się tajemnicy, intrygi, pod temi zwykłemi słowami się kryjącej — zainteresowało go to więc, choćby miało być fantazyą.

— Proszę, niech pan opowiada! — odparł grzecznie, zapraszając ruchem ręki Denversa do zajęcia miejsca na krześle. — Chętnie posłucham. Czy chodzi tu o wypadek kryminalny, o mord?

— I to być może, milordzie. Zacznijmy więc opowieść niejako w tym domu i nie zapominajmy przedewszystkiem o gospodarzu domu, który nadaje się znakomicie do studyum charakterystycznego, o dyplomatycznym pokroju.

— Czy nie doda pan: i który jest łotrem, pozbawionym wszelkich skrupułów? — dodał zimno lord.

— Trafił pan w samo sedno, milordzie! — roześmiał się Denvers. — A więc dalej: Ma on złe zamiary względem mego pana, chcąc wymusić na nim pewne koncesye, które książę przyrzekł już komu innemu. Mój pan posiada kosztowny klejnot, który ma szczególną nazwę.

— Ach! Niebieski kamień z Ghan! — wyrwało się zdumionemu lordowi. — Znam jego historyę.

— Nazwijmy go lepiej czarodziejskim kamieniem — poprawił Denvers. — Nie bądźmy zanadto wyraźni — to przecież tylko opowieść zmyślona.

— Słusznie! — uśmiechnął się lord. — Zapomniałem o tem. Słucham pana.

— Mój pan jest, wyrażając się delikatnie, trochę rozrzutny. Narażając się na utratę wszystkiego, nawet głowy własnej, zastawił swój klejnot u skąpego żyda, starego, zakochanego szalenie w swojej młodej, pięknej żonie. Wrogowie mego pana, sir Clemens i niejaki hrabia Lefroy wykryli to; intrygują więc przeciw memu panu w ten sposób, że ma on podpisać kilka dokumentów państwowych i swym klejnotem opieczętować, czego oczywiście teraz uczynić nie może.

— Ach! to bardzo interesująca historya! — zauważył lord, słuchając z coraz większą ciekawością.

— Najlepsza część dopiero będzie później — ciągnął Denvers dalej. — Idziemy do lichwiarza i żądamy klejnotu na parę dni. Lichwiarz jest w kłopocie wielkim, z czego wnioskujemy, że niema go w swem posiadaniu, chociaż on twierdzi, że go przechował w banku angielskim, ale to jest oczywiście kłamstwem. Przypuszczaliśmy, że go komuś pożyczył, a żeśmy odgadli, kto mógł być tym ktosiem, więc przyszliśmy tutaj. Widzimy, jakie wrażenie uczyniła tutaj kobieta wyjątkowo piękna, dosłownie obsiana rubinami. Jest to żona owego zakochanego żyda — nic dziwnego więc, że dał jej ten rubin, aby podnieść wartość jej toalety.

— Niech pan doda — przerwał mu lord — że pan widział u niej ten klejnot.

— Słusznie, milordzie — potwierdził Denvers. — A teraz następuje interesujące zawikłanie. Z jednej strony mój pan, który koniecznie pragnie odzyskać klejnot — nawet kosztem siły — z drugiej strony sir Clemens, który tego kamienia widzieć nie powinien. Doszedłszy do tego punktu, chciałbym pana, milordzie, jak i rząd pański, skierować na drogę inną, chciałbym opowieści mojej nadać zabarwienie polityczne. Mianowicie: jeśli wiadomą będzie rzeczą, że kamień zastawiony, chan, który ma sympatyę do Anglii, straci tron, a jego kuzyn, sympatyzujący z Rosyą, będzie jego następcą. Czy nie byłoby za tem kwestya korzystną, gdyby pan skłonił rząd do udzielenia memu panu pożyczki dwustu tysięcy funtów?

Lord spojrzał z podziwem na śmiałego mówcę, ale przecząco potrząsnął głową.

— Byłoby to bardzo niemądrze zwracać się wprost z tą historyą do urzędu spraw zagranicznych — odparł poważnie. — Oficyalnie nie powinienem pana wcale słuchać; a tu chodzi o to, że lubię nadzwyczajne historye. Gdyby pan jednak chciał mej rady...

— Byłbym bardzo zobowiązany — odparł Harold. — Jak mam snuć dalej tę nić?

— Hm! W takich wypadkach bywają tajni pośrednicy, ludzie bogaci, którzy gotowi są pieniądze dla swego rządu, oczywiście za rewanż w postaci tytułu, albo orderu, ofiarować. Jest tu naprzykład Gerald Pakford, ot, widzi pan, ten pan, który tam rozmawia z tą żółtą damą. Znam jego zamiłowanie do tych rzeczy i wiem, że kilkakrotnie oddawał rządowi wielkie usługi, chociaż one pod względem pieniężnym przynosiły mu straty. Jemu pana przedstawię; z jego pomocą doprowadzi pan swoją historyę gładko do końca. Oczywiście, będzie mowa o fantazyi, inaczej byłoby wielką niedyskrecyą, że mi to pan opowiedział.

— Oczywiście, milordzie — odparł skromnie Harold, unikając spojrzenia lorda. — Czy pan istotnie zechce być tak dobrym i przedstawić mnie temu panu?

— Najchętniej — odparł lord, przywołując skinieniem pana Pakforda. — Kochany panie — zwrócił się do niego — byłoby mi bardzo miło, gdyby pan mojemu młodemu przyjacielowi w kwestyi bardzo interesującej powieści zechciał udzielić kilku dobrych wskazówek.

Lord wmieszał się znowu w tłum gości; nic w jego twarzy nie zdradzało, że otrzymał przed chwilą bardzo ważną wiadomość, która mogła mieć wielkie znaczenie dla jego polityki na dalekim wschodzie.

Tak, jak przypuszczał lord, tak się też stało. Pakford słuchał opowiadania pseudo-azyaty nietylko z zainteresowaniem ale i ze zrozumieniem.

— Lord Rashburn — zauważył — nie może się tą sprawą oficyalnie zająć, chyba, gdyby sam książę doń z tem zwrócił, a to jest bardzo wątpliwe. Że jednak książę ów klejnot za wszelką cenę mieć musi, to mojem zdaniem byłoby rzeczą najprostszą Bernsteinowi dać czek, a kamień wykupić.

— Bardzo słusznie — przyznał Denvers — boję się jednak, że tak łatwo do celu nie dojdziemy. Niech pan nie zapomina, mamy do czynienia z Frobisherem. On to namówił panią Bernsteinową, by ukazała się na balu jako dama rubinowa. On nietylko wiedział, że lichwiarz ma u siebie niebieski klejnot, lecz także i to, że jego żona lubi stroić się w klejnoty, będące u niego w zastawie. Dlatego był pewnym, że i ten olbrzymi rubin zdobędzie od męża na dzisiejszy wieczór balowy. Czy sądzi pan, że taki człowiek jak Frobisher nie uczyni wszystkiego, by ten kosztowny kamień zdobyć, skoro już się pod jego dachem znajduje?

— Frobisher jest łajdakiem bez krzty sumienia — oświadczył otwarcie Pakford — oczywiście, on do wszystkiego byłby zdolny. Czy wie pan co o jego wychowanicy, pannie Lynn? — zapytał następnie.

— Naturalnie! — odparł Harold bez wahania. To moja narzeczona.

Pakford gwizdnął lekko, ale nie wyraził zdziwienia.

— Pański akcent brzmiał mi za dobrze, jak na azyatę — rzekł z uśmiechem — Teraz wiem naturalnie, kto pan jesteś. Moja żona, która wie o wszystkich nowinkach londyńskich, opowiadała mi niedawno o Haroldzie Denvers i pannie Lynn i mówiła, że panu zakazano bywać w tym domu. O ile sobie przypominam, ojciec pański żył dawniej w przyjaźni z Frobisherem.

— Niestety, tak. Frobisher okradł mego ojca i zrujnował go. Co się tyczy panny Lynn...

— To ona z pewnością będzie nam pomocną — dokończył Pakford.

— Już nam pomaga, gdyż wie, z jakiego powodu tu się znajduję. W tej chwili wykonuje moje zlecenie, żeby panią Bernsteinową zatrzymać jak najdłużej zdala od ludzi i uchronić przed wzrokiem sir Clemensa.

Właśnie kiedy kończył zdanie, ukazała się w pobliżu mała postać Frobishera. Ruchy miał kocie; niespokojnie latającemi oczyma szukał kogoś wkoło siebie.

— Pies gończy szuka śladów — szepnął Pakford. — Musimy go mieć na oku.

XI.

Stosownie do polecenia narzeczonego, Angela udała się z powrotem do pani Izy i zajęła ją rozmową, tak, jak gdyby już były staremi znajomemi. Młoda dziewczyna wiedziała, że gra tylko przeznaczoną jej rolę, a jednak pani Bernsteinowa wywierała na nią duże, sympatyczne wrażenie.

— To bardzo pięknie z pani strony — zauważyła nagle pani Iza, bystro spojrzawszy na Angelę — że pani mną się zajęła i czas swój mi ofiarowała. Chciałabym wiedzieć, bo mnie to dziwi, dlaczego pani to robi.

Angela zarumieniła się lekko; wszak jej postępowanie miało w gruncie rzeczy ukryty cel.

— Może dlatego, że pani posiada taki dar pociągający — przyznała otwarcie — Nigdy nie spotkałam osoby, któraby była podobną do pani. Pozatem lubię ludzi z charakterem. Pani wydaje mi się taka — osamotniona, jakby pani zupełnie nie należała do innych.

— To się zgadza — przyznała zamyślona pani Iza. — Mężczyźni, których się przypadkiem poznaje, nic nas bliżej nie obchodzą; kiedy się kręcą koło przystojnej kobiety, są całkiem śmieszni. A kobiety trzymają się tu z daleka odemnie, bo nie mogą się pogodzić z mojem stanowiskiem w towarzystwie. A przecież całemu temu towarzystwu mogłabym nadać tonu — gdybym tylko chciała.

Angela nie wątpiła o tem wcale. Sam widok tej pięknej, energicznej twarzy wystarczył, aby poznać, że to nie była chwalba.

— Ale poco ja to mam czynić? — ciągnęła pani Iza, wzruszając ramionami. — Nasze towarzystwo modern nie jest już tem, czem powinnoby być. Pieniądz opanowuje wszystko. Wasi zubożeni arystokraci traktują wprawdzie wzbogaconych parweniuszów z pogardą, ale czyż sami nie są oni największymi chwalcami? Oszukują swych wierzycieli, nie płacąc rachunków, aby tylko błyszczeć przed światem. W gruncie rzeczy przecież to udawanie.

Słowa te dziwnie brzmiały w ustach po książęcemu strojnej kobiety. Widocznie spostrzegła napół pytające, napół zdumione spojrzenie swej słuchaczki, gdyż z uśmiechem dodała:

— Sądzi pani zapewne, że jestem taka sama jak i drudzy. Może pani ma racyę. Może pióra są jednak tylko pożyczane. Mąż mój mianowicie pożycza pieniądze. Większość tu zgromadzonych kobiet udaje się o pomoc do niego; przynoszą kosztowności swe, aby dostać gotówkę. To, co dziś mam na sobie, to wszystko rzeczy zastawione.

Angela zdumiała się bardzo. To wyznanie bez osłonek odebrało jej niemal dech.

— Pani umie z miną poważną mówić rzeczy wesołe — odezwała się nieśmiało.

— Mówię pani szczerą prawdę, moje dziecko — zapewniała pani Iza. Wprawdzie to nie jest słusznem, żeby stroić się w cudze rzeczy, ale zbyt dużo moralności nie można żądać od kogoś, kto pochodzi z kramiku.

Angela roześmiała się.

— Chce pani w końcu wmówić we mnie, że pani w kramie pracowała!

— Oczywiście — brzmiała odpowiedź seryo. — Niech mi pani wierzy, nie wiem nawet, kto byli moi rodzice, wiem tylko, że nie jestem żydówką, chociaż mnie za taką uważają. Wyrosłam prawie że na ulicy i niemal sama się wychowałam. Potem pracowałam w sklepie aż do zamążpójścia. Każdy mąż byłby dla mnie dobrym, byle się wydobyć z beznadziejnej pustki mego życia, w którem brak było wszelkiego światła i barwy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Powrót z Zachodu

Odwrót wojsk niemieckich dokonywa się w przyspieszonem tempie. Warunki kapitulacyi podykto-



Powrót z Zachodu: Brama powitalna dla wojsk powracających w Lipsku (Lip b pr.)

wane przez koalicyę zmusiły kierownictwo niemieckie do szybkiego wycofywania wojsk przez Ren, co wobec niewielkiej ilości mostów przedstawiało znaczne trudności.



Obrońcy Austryi: Charakterystyczny oddział austryackich „landszturmistów".

Charakterystyczną rzeczą jest, że miasta niemieckie witają powracających żołnierzy tryumfalnymi obchodami, stawiając na ich cześć bramy powitalne i urządzając uroczystości. Żołnierze powracają, mając broń przystrojoną kwiatami.

Pojęcie o tem jakie olbrzymie masy brały udział w walkach na zachodzie daje fakt, że przez niektóre miasta nadreńskie przechodzi dziennie około 100 000 ludzi. Wobec tego, że z koalicyą nie zawarto jeszcze pokoju, wojska nie są rozpuszczane do domów, ale jedynie przenoszone poza strefę neutralną, gdzie pozostają w oczekiwaniu dalszych wypadków.

Obrońcy Austryi.

Austrya rozleciała się jak stary garnek. Dziś dopiero, gdy państwo to należy już do przeszłości, okazuje się jakiem było oszustwem. Gdy obecnie wyszły na jaw wszystkie sprężyny mocarstwowej polityki austryackiej, zdumienie ogarnia na myśl, że wogóle Austrya mogła tak długo istnieć. Jak jej polityka, tak i jej armia była humbugiem, który utrzymywał się tylko dzięki umiejętnie stosowanej zasadzie „divide et impera". Aby armia chciała się bić szczuto jedną narodowość na drugą — bestyalskiemi gwałtami utrzymywano karność. A przytem zdołano stworzyć olbrzymią armię tylko dzięki temu, że brano wszystkich — ślepych, garbatych, kulawych. Austryacki „landsturm" miał już swą pod tym względem sławę. Niektóre oddziały robiły wrażenie armii dziadków, ledwo powłóczących nogami. Na twarzach ich malował się strach nie przed nieprzyjacielem, bo tego starannie unikali, ale już sam widok karabinów, które kazano im nosić napawał ich przerażeniem. Takich obrońców miała Austrya!



Powrót z Zachodu: Pierwsza msza wojsk angielskich w odebranym Cambrai.

Kronika tygodniowa.

Do końca roku i wojny, a tem samem i do powrotu normalnych stosunków zbliżyliśmy się znowu o cały jeden tydzień, który zakończył równocześnie i miesiąc listopad.

Zaczęliśmy go pod stosunkowo dość niepomyślnemi auspicyami, na dzień bowiem świętego Marcina zamiast gęsi trzeba się było obejść smakiem. W tym czasie obronicielki Kapitolu, choć latać nie potrafią, podniosły się tak w cenie, iż o nabyciu chudego nawet gęsiego osobnika mógł myśleć chyba tylko jaki paskarz, dostawca wojenny, lub kamienicznik, który nie robiąc sobie nic z tak zwanej „Ochrony lokatorów“, nie zapomniał i w tym kwartale o podniesieniu czynszów ze względu na coraz cięższe czasy.

Starzy Krakowianie, którzy pamiętają jeszcze sklep Mandelbauma przy ulicy Grodzkiej i jego gęsi, ćwiartka po czterdzieści pięć centów, zastanawiali się poważnie nad tem, czy też jeszcze obecne pokolenie doczeka się powrotu dawniejszych warunków.

Bo, że wojna już właściwie raz na zawsze w łeb wzięła, o tem niema dwu zdań, ani rusz przecież nie można sobie pozwolić na najedzenie się do syta, o ile się nie jest milionerem.

Przy samym końcu listopada poprawiła się nieco sytuacya, a to dzięki Komisyi likwidacyjnej, która raczyła łaskawem okiem spojrzeć na mizeryę zjadaczy codziennego chleba i zabrała się do regulowania cen artykułów spożywczych. Cleb potaniał, gęś można było kupić za trzydzieści sześć koron, nic też dziwnego, że tu i ówdzie pani Katarzyna w dzień swych imienin zaprosiła znajomych na świętą gęsinę, to samo zaś uczynił i pan Andrzej.

Jak wiadomo z kości pieczonych gęsi można wysnuwać wnioski co do lekkości lub ostrości zimy. Według zgodnej opinii fachowców, tegoroczna zima ma być stosunkowo dość łagodną, na co wskazywałaby i ostatnia kradzież w magazynie parasoli Rimmlera. Po inne lata w tym czasie kradli złodzieje futra i inne zimowe ubrania, obecnie zabrali się do parasoli i parasolek.

Zresztą i ze względu na brak węgli nie powinna nam zima zbyt się dać we znaki. Na ich brak narzekają nietylko mieszkańcy miasta, ale i wsi, jak się o tem miałem sposobność przekonać ze słów pewnego większego agraryusza. Przybył on do Krakowa w tym celu, aby w jakimś tam inspektoracie węglowym, który objął agendy ś. p. Centrali węglowej, wystarać się o przydział węgli dla młyna, gorzelni i cegielni.

Pan referent, przed którego oblicze udało mu się szczęśliwie dostać, wysłuchał łaskawie jego żądań, a rozważywszy je należycie orzekł, że dla młyna da węgle, bo to sprawa aprowizacyjna, nie da ich zaś dla gorzelni i cegielni, już choćby tylko z tego powodu, że ich nie ma wcale do dyspozycyi.

Nie pomogły tłumaczenia, że cegielnia stoi przecież w ścisłym związku z odbudową kraju, a gorzelnia ma też łączność z aprowizacyą, gdyż ziemniaki w tym roku się psują, co rychlej zatem należy je przerobić na spirytus, a w zamian za ten można dostać za granicą różne artykuły spożywcze.

Ale agraryusz swoje, a pan referent swoje. Na wszelkie przedstawienia miał tylko jeden argument:

— A ja łaskawemu panu mówię, że brak zupełny węgli, gdyż niema rąk do pracy!

W międzyczasie odwołano pana referenta do telefonu. Z rozmowy, jaką przeprowadzono, dowiedział się agraryusz, że zarząd kolejowy jest w kłopocie, nie mogąc się doczekać, aby raz sobie już zabrano kilkaset wagonów węgli, od dłuższego już czasu czekających na wyładowanie. W przeciwnym razie owe węgle, choć przeznaczone dla Galicyi zachodniej, będą musiały być wysłane na wschód, aby umożliwić normalny ruch na tutejszym dworcu towarowym.

— Pomyślę o tem — zakończył pan referent rozmowę, a zwracając się do czekającego jeszcze agraryusza dodał:

— Szkoda, że pan traci czas napróżno. Mówiłem już, że węgli nie mamy do dyspozycyi!

Z tego widać, jasno jak na dłoni, że choć rządy austryackie już się u nas skończyły, pokutuje przecież stary austryacki system, polegający na robieniu trudności i nie liczeniu się z potrzebami ogółu.

Tak było o ile się miało do czynienia z władzami cywilnemi, nie inaczej postępowały sobie i wojskowe. W nadziei zapewne, że wojna obecna potrwa przynajmniej do końca bieżącego stulecia, gromadzono w magazynach zapasy, nie chcąc z nich uronić nawet drobnostki. I dlatego to w Krakowie karmiono po szpitalach chorych żołnierzy marchwią pastewną lub śledziami, a magazyny były pełne różnych smakołyków, nadających się właśnie dla chorych. Na razie chorzy musieli się obejść smakiem, a na zapasach używały myszy i szczury.

Nie inaczej miała się rzecz z naprawą butów. Jeden z komendantów prosił intendanturę, by mu kupiono maszynę szewską do szycia, gdyż ma w batalionie kilku szewców, którzy zaopatrzą w całe obuwie nietylko ten batalion, ale i inne. Na odpowiedź czekano długo, wreszcie doczekano się rezolucyi, że intendantura ze względów zasadniczych na coś podobnego zgodzić się nie może, należy zatem, tak jak było dotąd, każdą parę podartych butów wysyłać celem naprawy do Ołomuńca, a na przyszłość wystrzegać się zajmowania podobnemi głupstwami komendę, która ma w głowie co innego, nie jakieś tam stare buty krakowskich landsturmistów. Chodzenie zresztą w podartych butach może się przyczynić tylko do zahartowania ludzi.

I tak się też stało. Każda para podartych butów, wraz z sążnistym aktem, szła sobie do Ołomuńca, tam odleżała się najspokojniej przynajmniej pół roku, a potem wracała, o ile naturalnie nie zginęła gdzie po drodze. A właściciel butów chodził tymczasem bez butów i miał sposobność kształcić się na bosonogiego tancerza.

Z *Arbeiterzeitung* dowiadujemy się, że w południowym Tyrolu coś około czterysta wagonów cukru stało się łupem Włochów. Austryacka komenda chowała je, jak się zdaje, na jeszcze gorsze czasy, szczędząc żołnierzom na froncie cukru, a tłumacząc się, że wszelakie słodycze należy sobie zostawić na życie przyszłe, dokąd bardzo łatwo mogą się dostać z „pola chwały...“

Niemcy pokpiwali sobie zawsze z polskiej gospodarki, ale przyznać muszą, że była ona jeszcze czemś idealnem w porównaniu z austryacką. Dzięki jej właśnie wygląda dziś Austrya tak, jak się nikt nie spodziewał, to jest nie wygląda wcale.

Nawet tak ultra-lojalne do niedawna pismo, jak *Morgenzeitung* nie ma dość słów oburzenia, charakteryzując gospodarkę austryacką w czasie wojny.

I ma zupełną racyę.

Przy tej sposobności niechże mi przecież wolno będzie zrobić uwagę, że co najmniej niesmaczna musi się nazwać napaść tego pisma na cesarza Karola. *Morgenzeitung*, która do niedawna jeszcze nie widziała nic doskonalszego poza austryackim systemem, a do cesarskiego domu odnosiła się wprost bałwochwalczo, dziś, gdy się fortuna odmieniła, a szczęście w tę stronę smutną odwróciło się twarzą, używa sobie na osobie byłego cesarza, nazywając go całkiem ordynarnie pijaczyną *(der Versoffte)*.

U każdego, kto to czytał, wywołać musiał ten *fassus* co najmniej ubolewanie, jeśli nie obrzydzenie. Jak się to rychło zmieniają usposobienia!... Niechby tak przed pół rokiem na coś podobnego, choćby tylko w przybliżeniu i miniaturze pozwoliło sobie jakie inne radykalne pismo, jestem pewny, że *Morgenzeitung* pierwsza wołałaby gwałtu i wzywała niebiosa, by nie ociągały się z ukaraniem przykładnem zdrajcy stanu.

Ale z czasem stosunki się zmieniły, nie można stamtąd spodziewać się ani orderu, ani subwencyi, więc dalejże... huzia!...

Gdym czytał ten artykuł, choć Austryakiem nigdy nie byłem, ogarnął mnie wstręt i mimowoli przypomniała mi się owa bajka o chorym lwie i znęcającym się nad nim ośle. Tak, jak ów postępek osła spotkał się z potępieniem wszystkich zwierząt, bez względu na to, czy były zwolennikami swego króla i władcy, czy nie, tak też samo przyjęto to wystąpienie *Morgenzeitung*. Krytykować można system, ale osoby powinno się zostawić w spokoju.

Jakie motywy kierowały autorem, w to nie wchodzę, w każdym razie muszę przyznać, a uczyni to wraz ze mną zapewne i każdy bezstronny, że bynajmniej nie szlachetne.

Ciekawy jestem, jaką minę zrobiliby panowie z redakcyi, gdyby tak nagle stosunki się zmieniły, a cesarz Karol powrócił na tron. Zdaje się, że nagle zmieniono by ton i chwalono to, co się dziś gani.

Z tej samej gazety dowiedziałem się także o utworzeniu pierwszego gabinetu palestyńskiego, złożonego o ile mi się zdaje z samych syonistów, co kazałoby się spodziewać, że zaraz po wojnie rozpocznie się w stronę Palestyny emigracya żydów z całego świata, więc i z Polski.

Zwłaszcza nasi syoniści, którzy nie są zadowoleni ze stosunków, w jakich u nas żyją żydzi, powinniby zrobić początek. Ale oni tylko narzekają, że im się u nas źle powodzi, a gdy przyjdzie do czego, powiadają, że nie myślą się stąd ruszyć. Widocznie więc jest im tu dobrze.

Jeśli tak jest, w takim razie niech w *Nowym Dzienniku* nie dają folgi nienawiści, jaką żywią wobec nas, gdyż zbyt naciągnięta struna może łatwo pęknąć, a to ze względu na obie strony nie byłoby wcale pożądanem. Ich polityka spotyka się z potępieniem całego uczciwego ogółu żydowskiego, bo jeśli ci tu dobrze, to bądź kontent i siedź cicho, jeśli zaś źle, to otwarta droga choćby nawet do Palestyny. A trudno chyba od nas wymagać, byśmy my, którzy tutaj jesteśmy przecież panami na swych własnych śmieciach, dostosowywać się mieli do jakichś tam uroszczeń tak znikomej mniejszości, nie mogącej być uważaną za reprezentacyę całego żydowskiego narodu.

Sami syoniści dążą do stworzenia samodzielnego państwa żydowskiego, nadarza się im właśnie sposobność do pracy dla swego narodu. Ale niech nie zapominają o tem, że Polska, to nie Palestyna i że są tutaj tylko gośćmi, a chyba nie zaprzeczą, że nigdzie nie mieli takiego spokoju i nigdzie nie spotkali się z taką tolerancyą, jak wśród naszego społeczeństwa.

Głoszenie całemu światu strasznych wiadomości o pogromach, których ofiarą padają u nas rzekomo żydzi, jest tendencyjną przesadą, obliczoną na zdyskredytowanie naszego społeczeństwa wobec cywilizowanej Europy, a na taki objaw wdzięczności chyba sobie nie zasłużyliśmy. Przyszło wprawdzie tu i ówdzie do karygodnych wybryków, które pociągnęły za sobą ofiary w życiu ludzi i ich mieniu, ale było to dzieło jednostek, częstokroć nie zdających sobie nawet sprawy z tego, w jaką grę się wdają, lub też takich, którym na tem zależało, by przeszkodzić spokojnemu współżyciu chrześcijan i żydów, nigdy przecież nie powinno się winić o to całe nasze społeczeństwo. W innych krajach nie dzieje się inaczej, a nikt przecież nie trąbi zaraz na alarm i nie wzywa na pomoc całą Europę. Artykuł *Manchester Guardian*, w którym wspomniano o pogromach i ostrzeżeniu koalicyi pod adresem Polski, że nie ścierpi, by w nowem państwie mniejszości narodowe nie miały się cieszyć całą pełnią praw obywatelskich, polegał na mylnej informacyi przez jednostki albo złej woli, albo nie znające naszych stosunków.

Sądzę przecież, że sprawa polsko-żydowska wreszcie się wyklaruje, a im wcześniej to nastąpi, tem lepiej dla obu stron. Trzeba tylko nieco dobrej woli, ale nie z naszej strony, bo my jej już dość okazaliśmy.

Ciekawa rzecz, co się stanie ze sprawą ukraińską, o ile ona dotyczy Galicyi wschodniej. Lwów jest już w ręku polskiem, przyczem, niestety, nie obeszło się bez niepotrzebnego zupełnie rozlewu krwi. I tutaj pokutuje jeszcze ten stary system austryacki, który gruntował swą władzę na różnieniu między sobą narodowości, kraj jeden zamieszkujących. *Divide et impera* zrobiło swoje, robiąc z tych, którzy powinni sobie być braćmi, wrogów nieprzejednanych, by ktoś trzeci, zupełnie obcy, mógł z tego odnieść korzyści. Nasi, a jeszcze bardziej ruscy politycy dali się wziąć na lep, z którego dziś trudno się im już oderwać. Być może, że niejednemu z nich otwierają się już oczy i widzi, że stał się ofiarą swej łatwowierności, ale zbyt przeczulony honor nie pozwala na to, by się wrócić z obranej raz drogi, choćby się nawet i widziało, że jest ona fałszywą i do celu nie prowadzi.

I to jest właśnie nieuleczalna choroba wielu naszych i obcych polityków, na czem cierpi najbardziej cały ogół, nie mieszający się do polityki, ale ponosić muszący jej skutki.

I tutaj trzeba tylko dobrej woli, a wszystko się ułoży, ale z podobną propozycyą nikt się pierwszy nie odważy odezwać, by go przypadkiem nie posądzono o słabość.

W takiem to błędnem kole żyjemy, a ani rusz znaleźć zeń drogę wyjścia!...

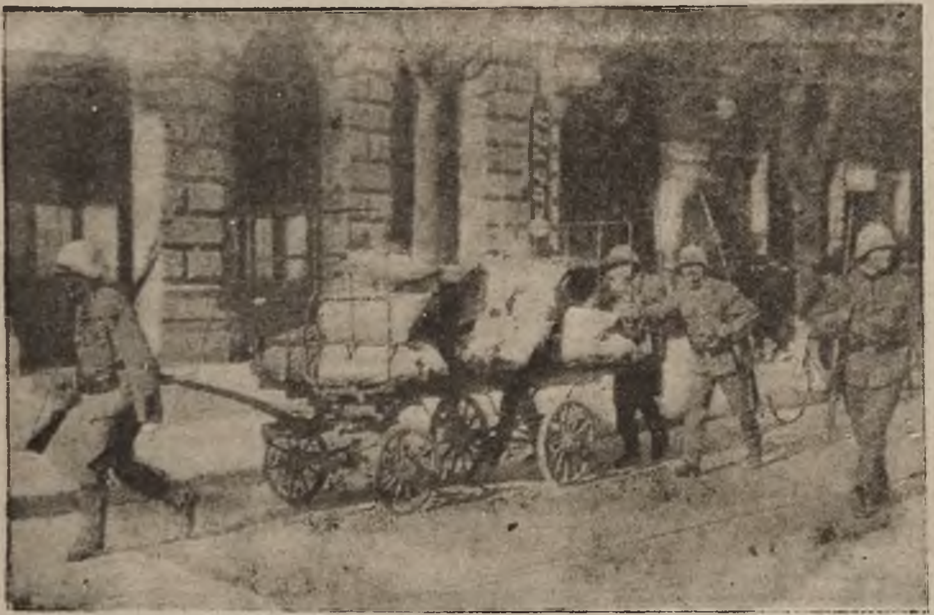
Na zakończenie coś weselszego.

Szerzący się w całym świecie ruch bolszewicki oczekiwany jest i u nas, zwłaszcza przez tych, którzy sami nic nie mają, a bez pracy chcieliby dojść w łatwy sposób do dobrobytu.

Opowiada się więc, że prywatna własność będzie zniesiona, a każdy otrzyma tyle, by mógł żyć wygodnie i dostatnie.

Na takie załatwienie sprawy tej zupełnie się zgadzam i już obrałem sobie trzypiętrową kamieniczkę na jednem z przedmieść Krakowa, która powinna przypaść mi w udziale, jeśli wogóle ma się mówić o sprawiedliwości. Nie pogardzę przytem i kilkuset morgami dobrej ziemi, z lasem i stawem, by się miało własne zające i rybki. Będę sobie przez zimę siedział w mieście, na wiosnę wybiorę się na wieś, by tutaj *paterna rura bubus colere suis*..

Oby mi się jednak tak nie przydarzyło, jak owemu krakowskiemu wojennemu przemysłowcowi, któremu się gwałtownie zachciało zostać odrazu agraryuszem i to na wielką skalę. Odpowiedni majątek znalazł się rychło i to gdzie, aż we wschodniej Galicyi. Po złożeniu zadatku wybrał się Krakowianin na miejsce, celem oglądnięcia nowej posiadłości. Ale też spotkało go zgoła nieoczekiwane przyjęcie. Ludność słyszała coś o bolszewiźmie i podzieliła już z góry między siebie obszar dworski, a nowy właściciel ledwie z życiem uciekł do Krakowa.





Żołnierze rozwożą pocztę — Strejk powszechny w Szwajcaryi: — Zabezpieczenie dworca kolejowego w Zurychu.

Z tygodnia.

Zatwierdzenie ordynacyi wyborczej do Sejmu.

Z Warszawy donoszą. Przed kilku dniami ogłoszono dekret o zatwierdzeniu ordynacyi wyborczej do Sejmu ustawodawczego. Dekret ten brzmi:

Niniejszem zatwierdzam przedłożoną mi przez radę ministrów ordynacyę wyborczą do Sejmu ustawodawczego.

Podpisani: Naczelnik państwa J. Piłsudski mp., prezydent ministrów J. Moraczewski mp., minister spraw wewnętrznych Thugutt.

Dan w Warszawie, dnia 28 listopada 1918.

Generalny komisarz wyborczy.

Równocześnie ogłoszono dekret, zatwierdzający generalnego komisarza wyborczego. Dekret ten brzmi:

Niniejszem zatwierdzam obywatela Bronisława Sobolewskiego na stanowisku generalnego sekretarza wyborczego.

Naczelnik państwa J. Piłsudski mp., prezydent ministrów J. Moraczewski mp., minister spraw wewnętrznych Thugutt mp.

Dan w Warszawie, 28 listopada 1918.

Wybory.

Ogłoszony też został następujący dekret do Sejmu ustawodawczego:

Na mocy zatwierdzonej przezemnie ordynacyi wyborczej do Sejmu ustawodawczego zarządzam powszechne wybory poselskie na dzień 26 stycznia 1919 r. Wybory rozpoczną się o godzinie ósmej rano i trwać będą bez przerwy do godziny dziesiątej wieczór. Wybory odbędą się na ziemiach dawnego zaboru rosyjskiego. Tutaj wymienione są okręgi wyborcze, których ziemie dawnego zaboru rosyjskiego mają 33 z 241 mandatami.

2) Ziemie dawnego zaboru austryackiego: a) Śląsk cieszyński, 1 okręg wyborczy z 8 mandatami, b) Galicya ma okręgów wyborczych 11 z 71 mandatami, ponieważ zaś w 13 okręgach wyborczych mianowicie: miasto Lwów, powiat sądowy Lwów, Rawa Ruska, Sambor, Skole, Stanisławów, Kołomyja, Drohobycz, Bóbrka, Złoczów, Żółkiew, Brzeżany, Tarnopol, Trembowla, wyborów teraz przeprowadzić nie można, przeto do Sejmu ustawodawczego wejdą posłowie polscy tych okręgów do byłej Izby posłów Rady państwa monarchii austryackiej.

W opróżnionym przez śmierć okręgu miasta Lwowa rozpisuje naczelnik państwa uzupełniające wybory na dzień 26 stycznia 1919 roku, godzina ósma rano, według wyborczej ordynacyi z r. 1907. Wybory te przeprowadzi urzędujący zarząd miasta.

3) W sprawie wyborów w 10 okręgach byłego zaboru pruskiego nastąpi niebawem zarządzenie po porozumieniu się z przedstawicielami społeczeństwa polskiego na ziemiach zaboru pruskiego. Również powołani będą do Sejmu ustawodawczego przedstawiciele Polaków na Litwie i Rusi po porozumieniu się z miejscowem społeczeństwem.

Dekret o wyborach tych podpisany jest jak wyżej i nosi datę 27 b. m.

Wielka konferencya pokojowa.

Z Londynu donoszą, że w związku z rokowaniami pokojowemi czynione są przygotowania do trzech różnych konferencyi. Pierwszą będzie posiedzenie wojennego gabinetu całego państwa angielskiego, na które przybędą wszyscy premierzy gabinetów angielskiego dominium; obrady te rozpoczną się po przybyciu generała Botha.

W połowie grudnia odbędzie się wielka konferencya międzykoalicyjna, na której przedstawiciele państw sprzymierzonych przedstawią poszczególne żądania. W konferencyi tej wezmie udział sztab rzeczoznawców wojskowych, oraz szereg ludzi specyalnie przez pewne rządy delegowanych. Sam rząd angielski będzie delegował około dwustu ludzi fachowych.

Bardzo możliwe, że najwcześniej w styczniu rozpocznie się w Wersalu wielka konferencya pokojowa wszystkich państw walczących. Ilość delegatów, którzy układy podpisywać będą, zostanie później określona. Będzie ona jednak niezależną od ilości przedstawicieli, biorących udział w rokowaniach.

Prawdopodobnie ze strony Francyi zasiadać będą: Clemenceau, Briand, Tardieu, Burgeo's; Stany Zjednoczone reprezentować będą: Wilson, Rood, Lansing i House; Włochy: Sonnino i Orlando; Belgię prawdopodobnie premier von der Velde; Japonię: Chinda i Matsui; Rumunię: Take Jonescu; Grecyę: Venizelos; Serbię: Pasicz; Czecho-Słowaków: Masaryk; Jugo Słowian: Renes; Anglię: Lloyd George, Balfour, lord Reading.

Dotychczas brakuje delegata Rosyi i Polski, jakoteż przedstawicieli Austryi niemieckiej, Węgier i Niemiec.

Na wschodzie Europy.

Na froncie rosyjskim od Bałtyku do Czarnego morza zaczynają się pomimo zimy ruchy wojskowe, które mogą przybrać rozmiary prawdziwej kampanii.

Jaki jest obecnie stan wojsk okupacyjnych w Estonii niewiadomo; jeszcze przed dwoma tygodniami odparły one niespodziewany napad bolszewików na Narwę. Sądząc z ostatnich wiadomości i tam także nastąpiła obecnie zmiana, gdyż rady żołnierskie oddały rządy kraju komitetowi estońskiemu, ogłaszając jednocześnie swoją neutralność; teraz więc już sami Estowie muszą bronić swojej ojczyzny przed rosyjskim napadem. Oczywiście bolszewicy już kilkakrotnie atakowali oddziały estońskie, rozstawione na granicy. Estowie daliby sobie łatwo radę z czerwoną gwardyą, złożoną z nielicznych hord, gdyby nie mieli u siebie licznych sympatyków bolszewizmu, którzy z niecierpliwością oczekują przybycia swoich rosyjskich przyjaciół. Podobno eskadra angielska ma zawinąć do Rewla, ale pora jest już bardzo spóźniona a port rewelski niebawem pokryje się grubą skorupą lodu, która zatrzyma statki tam stojące. Wątpić zatem można, aby Anglicy ryzykowali odcięcie swojej eskadry od komunikacyi z ojczyzną.

Łotysze w Inflantach i Kurlandyi organizują się powoli w samodzielne państwo, a ponieważ są z trzech stron oddzieleni od Rosyi przez Estonię, jezioro Ypres i Dźwinę zachodnią, cieszą się względnem bezpieczeństwem. Tylko nieszczęsne polskie Inflanty zostały wydane przez Niemców na łup bolszewickim bandom, które już od dłuższego czasu grasują tam bez żadnej przeszkody. Prowincya ta, która posiada spory odsetek Polaków i jest prze-





Patrol oficerski na ulicach Zurychu. — Strejk powszechny w Szwajcaryi: — Kawalerya pilnuje porządku.

ważnie katolicka, została zajęta przez Rosyan na podstawie dodatkowego układu do traktatu brzeskiego i bolszewicy mogli tam zupełnie swobodnie dać upust swoim dzikim instynktom. Zniszczenie kraju jest podobno okropne. Polscy delegaci, którzy przybyli do Warszawy, napróżno prosili o pomoc lub interwencyę. Inflanty są zanadto oddalone od centrum Polski, aby w obecnych warunkach stamtąd mógł przyjść ratunek.

Dalej ku południowi, na Litwie i Białorusi panuje od pewnego czasu względny spokój, zwłaszcza odkąd do Moskwy nadeszła wiadomość o rewolucyi niemieckiej. Rosyanie starannie unikają wszelkiego konfliktu z wojskami niemieckiemi, rozstawionemi wzdłuż linii demarkacyjnej.

Jak wiadomo, koalicya nałożyła na Niemców obowiązek utrzymania porządku w krajach, na wschodzie przez nich okupowanych dopóki sama nie będzie w stanie wysłać tam swoich sił. Niemców mogliby bardzo łatwo zastąpić Polacy, gdyby polskie wojsko było dostatecznie silne. Tymczasem niema pewności, czy kordon niemiecki pod wpływem wypadków berlińskich nie pęknie, a wówczas bolszewicy zgotują Białorusi ten sam los co Inflantom polskim. Wojska niemieckie już zorganizowały rady żołnierskie, które między innymi zarządziły internowanie dowódców z ks. Leopoldem bawarskim na czele. Jeżeli dezorganizacya sięgnie dalej, nastąpi masowy odwrót ku Prusom wschodnim i cały kraj stanie otworem przed Rosyanami. Przybycie polskiej pomocy jest także z tego powodu utrudnione, ponieważ Niemcy z całym wysiłkiem trzymają linię Brześć Prostkeny, aby tamtędy przewieźć swoje wojska, powracające do ojczyzny z Ukrainy. Ten żelazny wał oddziela obecnie całkowicie Koronę od Litwy.

Polska dyplomacya mogłaby wiele zdziałać u koalicyi, wykazując wielkie niebezpieczeństwo, grożące Europie w razie wzmocnienia potęgi bolszewickiej przez oddanie Białorusi pod tyrańskie rządy sowietów. Jeżeli entente jest rzeczywiście zdecydowana wysłać swoje wojska do obszarów zajętych obecnie przez Niemców, powinna to uczynić jak najprędzej, gdyż każda zwłoka wychodzi na korzyść bolszewików; w każdym razie musi przyjść w tej sprawie do jakiegoś porozumienia pomiędzy Polską a państwami zachodniemi.

Na południe od Prypeci panuje wielkie zamieszanie. Toczą się tam ciągle jeszcze pomiędzy wojskami hetmana a oddziałami ukraińskiemi walki, które przybierają charakter partyzancki; dopóki siły koalicyi, posuwające się bardzo powoli od strony Bessarabii, nie obsadzą linii Dniepru, porządek nie będzie przywrócony. Wojska rumuńskie wcale nie zajęły Podola, tylko powiat chersoński, który ongi miał przypaść w udziale Austro Węgrom, jako leżący na pograniczu Bukowiny. Podobno jakiś oddział rumuński obsadził miasto Mohilew podolski na lewym brzegu Dniestru. Są to jednak wieści niesprawdzone, gdyż od pewnego czasu lądowa komunikacya pomiędzy Ukrainą a resztą Europy jest prawie zupełnie zatamowana.

Porty czarnomorskie zajęła już koalicya; w Rostowie i Taganrogu stoją wojska dońskie Krasnowa i Denikina, których pewna część idzie także na Kijów. Dalej na wschód powstał w Ekaterynodarze centralny rząd rosyjski, który czeka tylko na przybycie armii francusko angielskiej, aby rozpocząć akcyę przeciwko Moskwie. Jak ułożyły się stosunki wzdłuż Wołgi, gdzie na początku jesieni toczyły się zacięte walki pomiędzy Czecho Słowakami a bolszewikami, nie wiadomo, gdyż już od dłuższego czasu nie przenikają stamtąd żadne pozytywne informacye; natomiast nie ulega wątpliwości, że cały Sybir uwolnił się od władzy bolszewików i że tam powstaje przy pomocy Japończyków i Amerykanów nowe niezawisłe państwo, które już chyba w formie luźnej unii połączy się z Rosyą.

Stosunki na Kaukazie przedstawiają się nadzwyczaj chaotycznie. Plemiona górskie powróciły niejako do stanu, jaki panował na początku XIX. wieku, kiedy inwazya rosyjska dopiero się zaczynała. Nie prędko też będzie tam przywrócony jakiś ład państwowy; w głębokie doliny gór kaukaskich niechętnie zapuszczają się regularne wojska, zwłaszcza teraz, kiedy górale powrócili z frontu dobrze uzbrojeni i wyćwiczeni w rzemiośle wojennym.

Z półek księgarskich.

Otrzymujemy następujące pismo:

Zarząd Związku Księgarzy Polskich przystępuje do opracowania i wydania pierwszej Księgi adresowej księgarstwa polskiego, która obejmie, prócz adresów księgarskich, również polskie Instytucye i Towarzystwa naukowe, wydawnicze i kulturalno-oświatowe, biblioteki oraz czytelnie.

Zarząd Związku rozesłał w tej sprawie kwestyonaryusze, które mają ułatwić pracę przygotowawczą. Wszelkie zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem Zarządu Związku Księgarzy Polskich Warszawa, Zgoda 12.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego.